SEJ
SPOŁECZEŃSTWO
EDUKACJA
JĘZYK

Tom 17/2023, ss. 7-20
ISSN 2353-1266
e-ISSN 2449-7983
DOI: 10.19251/sej/2023.17(1)
www.sej.mazowiecka.edu.pl
Otrzymano: 10.03.2023
Zaakceptowano: 20.04.2023
Opublikowano: 21.09.2023

CC BY

Lidia Marszałek
Akademia Mazowiecka w Płocku
Orcid: 0000-0002-8425-9591

NAUCZANIE ZDALNE W OKRESIE PANDEMII – REFLEKSJE NAUCZYCIELA AKADEMICKIEGO

REMOTE LEARNING IN THE PERIOD OF A PANDEMIC – REFLECTIONS OF AN ACADEMIC TEACHER

Streszczenie

Prezentowany tekst stanowi opis sytuacji pandemicznej w Polsce spowodowanej rozprzestrzenianiem się wirusa SARS-Cov-2 w latach 2020–2021 oraz refleksje nauczyciela akademickiego, który musiał dostosować się do konieczności nauczania zdalnego z wykorzystaniem nie zawsze przyjaznego – zarówno studentom, jak i wykładowcom – środowiska wirtualnego. Faktem jest, iż współczesny świat – w tym edukacja – coraz bardziej pogrąża się w tym środowisku. Niesie to ze sobą pewne pozytywne aspekty, ale też i negatywne kwestie, które nie powinny umknąć osobom, instytucjom, organizującym nauczanie

Abstract

The presented text is a description of the pandemic situation in Poland caused by the spread of the SARS-Cov-2 virus in 2020-2021 and the reflections of an academic teacher who had to adapt to the need for distance learning using a virtual environment that is not always friendly to students and lecturers. It is a fact that the modern world - including education - is getting more and more immersed in this environment. This has some positive aspects, but also negative issues that should not be avoided by people and institutions organizing distance learning. The author has attempted to

zdalne. Autorka podjęła się próby odnalezienia obu aspektów z własnej perspektywy jako nauczyciela akademickiego.

Słowa kluczowe: nauczanie zdalne, uczelnia, nauczyciel akademicki

find both aspects from her own perspective as an academic teacher.

Key words: distance learning, university, academic teacher

1. Wprowadzenie – dynamika sytuacji pandemicznej w Polsce

Słowo „pandemia" nie posiada jednoznacznej definicji w języku polskim. Jednak zgodnie z zaproponowaną przez Światową Organizację Zdrowia pandemia oznacza „rozprzestrzenianie się nowej choroby na całym świecie" (https://encyklopedia.pwn.pl/haslo/;39537). WHO wskazało cechy choroby zwiastujące rozprzestrzenianiu się pandemii. Należą do nich:

1. niski wskaźnik śmiertelności zakażonych osób,
2. wysoki poziom zaraźliwości,
3. długo trwający czas zaraźliwości, w tym bezobjawowy przebieg choroby,
4. brak odporności wśród ludności.

W związku z rozprzestrzenianiem się wirusa SARS-CoV-2 na świecie w Polsce stopniowo były wprowadzane obostrzenia. 11 marca 2020 r. Światowa Organizacja Zdrowia (WHO) ogłosiła stan pandemii. W Polsce od 12 marca zawieszono funkcjonowanie jednostek systemu oświaty do 25 marca. W tym czasie żłobki, kluby dziecięce, przedszkola, szkoły, placówki oświatowe publiczne i prywatne nie prowadziły zajęć dydaktyczno-wychowawczych. Rodzicom, których dzieci nie mogły uczęszczać do placówek edukacyjnych, przyznano prawo do zasiłku opiekuńczego (dzieci do 8. roku życia). Tego samego dnia weszło w życie rozporządzenie o wprowadzeniu stanu zagrożenia epidemicznego. Wprowadzono również teleporady w przychodniach i innych placówkach służby zdrowia.

Kolejnego dnia pojawiły się ograniczenia wobec działalności gastronomicznej, rozrywkowej oraz funkcjonowania galerii handlowych. Restauracje mogły realizować jedynie zamówienia na wynos lub z dowozem. Czynne pozostały sklepy spożywcze, banki, drogerie i apteki. Pojawił się zakaz zgromadzeń powyżej 50 osób, niezależnie od ich celów. Zamknięto siłownie, baseny, klub taneczne, kluby fitness, muzea, biblioteki, kina. Dwa dni później zostały zamknięte granice Polski dla cudzoziemców (chyba że byli oni małżonkami lub dziećmi polskich obywateli, osobami posiadającymi Kartę Polską, mieli pozwolenie stałego lub czasowego pobytu na terenie kraju). Polscy obywatele przebywający poza granicami mogli do niego wrócić i byli objęci czternastodniową kwarantanną. Zawieszone zostały połączenia lotnicze i kolejowe, jednak nadal możliwy był transport towarów.

W kolejnym tygodniu wprowadzono podwyższenie kar pieniężnych za nieprzestrzeganie kwarantanny, zajęcia edukacyjne stacjonarnie w szkołach i na uczelniach zostały zawieszone do 10 kwietnia 2020 r., wprowadzono zajęcia przez platformy e-learningowe,

stan epidemii został przedłużony do odwołania, niektóre szpitale przekształcono w szpitale zakaźne, do których przyjmowano jedynie chorych na COVID-19. Wprowadzono też nowe obostrzenia dotyczące przemieszczania się – konieczne pozostanie w domu za wyjątkiem drogi do i z pracy; dojazdu do punktu świadczenia usług wolontariatu na rzecz walki z COVID-19; załatwiania spraw niezbędnych do życia codziennego. W środkach komunikacji publicznej wprowadzono ograniczenie ilości pasażerów do połowy miejsc siedzących; całkowity zakaz zgromadzeń, za wyjątkiem spotkań z najbliższymi; w kościołach mogło przebywać maksymalnie 5 osób na mszy poza kapłanem. Od 1 kwietnia 2020 r. wprowadzono kolejne obostrzenia – każda osoba poniżej 18. r.ż., jeśli chciała wyjść z domu, musiała to zrobić pod opieką osoby dorosłej, pojawiły się też ograniczenia liczby klientów w sklepach i innych placówkach. Wprowadzono również „godziny seniora" w sklepach między godzinami 10 a 12, w tym czasie możliwe było dokonanie zakupów jedynie przez osoby powyżej 60. r.ż. Zamknięto sklepy budowlane w weekendy; nastąpiło także całkowite zamknięcie hoteli i innych noclegowni. Wprowadzono obowiązek kwarantanny dla bliskich (czyli głównie rodzin i współpracowników) osób przebywających w izolacji z powodu zakażenia koronawirusem. Zawieszono działalność placówek rehabilitacyjnych, salonów kosmetycznych i fryzjerskich; zarządzono zamknięcie parków, plaż, bulwarów itp. Wprowadzono obowiązek utrzymywania minimum dwóch metrów odległości pomiędzy poszczególnymi osobami, nawet mijającymi się na ulicy. Działalność wszelkich urzędów odbywała się jedynie w systemie zdalnym. Wprowadzono także wymóg dla pracodawców, którzy byli zobowiązani do zapewnienia pracownikom środków bezpieczeństwa takich jak: rękawiczki, płyny dezynfekujące, odstępy od innych pracowników, jeśli to możliwe (gov.pl/web/koronawirus/kolejne-kroki). W połowie kwietnia 2020 r. wprowadzono też wymóg zasłaniania nosa i ust w przestrzeni otwartej i zamkniętej do odwołania oraz przedłużenie dotychczasowych zasad bezpieczeństwa i obostrzeń.

Pod koniec kwietnia 2020 r. nastąpił pierwszy etap znoszenia ograniczeń, polegający na zwiększeniu możliwości udziału poszczególnych osób w zakupach, nabożeństwach w kościołach, możliwości przemieszczania się dzieci i młodzieży bez nadzoru osób dorosłych, korzystania z terenów rekreacyjnych. Z początkiem maja otwarto również niektóre obiekty sportowe zewnętrzne i wewnętrzne, np. boiska, siłownie, baseny itp., z zachowaniem zasad sanitarnych. Nastąpiło otwarcie centrum handlowych i hoteli, ale z limitem osób, które mogą w nich przebywać; sklepy budowlane mogły być czynne w weekendy; wznowiono działalność podmiotów, prowadzących rehabilitację leczniczą, otwarto muzea i biblioteki a dzieci mogły wrócić do żłobków i przedszkoli. Nastąpił też stopniowy powrót do stacjonarnego funkcjonowania szkół, wybranych placówek oświatowych, bezpośredniego prowadzenia zajęć specjalistycznych z dziećmi ze specjalnymi potrzebami; przywrócenia zajęć praktycznych w szkolnictwie branżowym; konsultacji w szkołach. Pod koniec miesiąca pozwolono również na funkcjonowanie fryzjerów, salonów kosmetycznych, restauracji, kawiarni. Podwyższono też limit pasażerów transportu publicznego; dzieci poniżej 13. r.ż. mogły wychodzić z domu bez opieki dorosłego; więcej osób mogło przebywać w kościele, w obiektach sportowych, centrach kultury z zachowaniem zasad sanitarnych. Nastąpił też powrót zajęć dydaktycznych na uczelniach;

zarządzono brak konieczności zasłania ust i nosa w otwartej przestrzeni, jeśli zachowany był odstęp 2 metrów od poszczególnych osób. Zniesiono limity osób w sklepach, restauracjach, kościele; dozwolone zostały zgromadzenia i wesela do 150 osób pod warunkiem zasłaniania w ich czasie ust i nosa. Pozwolono na otwarcie hoteli, wznowienie działalności kin, teatrów, oper, basenów, siłowni, sal zabaw, salonów masażu i tatuażu, solariów, placów zabaw itp. z zachowaniem zaleceń sanitarnych.

Jednak pod koniec okresu wakacyjnego stwierdzono zwiększenie zakażeń wirusem SARS-Covid i wprowadzono kolejne obostrzenia. Polskę podzielono na strefy, oznaczone różnymi kolorami: strefa czerwona (wysoki wskaźnik zachorowań; niestosowanie się do zasad), żółta (obostrzenia były nieco mniejsze), zielona (dotychczasowe „poluzowanie" zasad sanitarnych wciąż obowiązywało). Od 10 października 2020 r. cały kraj został objęty żółtą strefą, z wyjątkiem powiatów znajdujących się w strefie czerwonej. Wobec tego wprowadzono ponownie obowiązek zasłaniania ust i nosa; lokale gastronomiczne mogły być czynne od 6:00 do 22:00 wraz z ograniczeniem liczby gości; zmniejszono dopuszczalny limit gości na imprezach okolicznościowych i zgromadzeniach. Zorganizowano też więcej łóżek w szpitalach dla zainfekowanych pacjentów.

Pod koniec grudnia 2020 r. rozpoczęto też proces szczepień przeciw COVID-19. W styczniu 2021 r. rozpoczęły się testy przesiewowe dla nauczycieli klas I–III, szkół specjalnych i pracowników obsługi administracyjnej szkół na obecność wirusa. Te działania miały na celu przygotowanie się na powrót najmłodszych do szkół (gov.pl/web/koronawirus/przygotowania-do-powrotu-uczniow-do-szkol-i-testy-przesiewowe-dla-nauczycieli-na-obecnosc-koronawirusa). Od 15 stycznia 2021 r. miała miejsce rejestracja na szczepienia przeciwko COVID-19 dla osób powyżej 80 r.ż. W lutym 2021 r. w woj. warmińsko-mazurskim ze względu na dużą ilość nowych przypadków zachorowań, w tym uczniów klas I–III, szkoły podstawowe znów przeszły na nauczanie zdalne (gov.pl/web/koronawirus/przedluzamy-zasady-bezpieczenstwa-do-14-marca). W kolejnych dniach dołączały do tego systemu następne województwa. Do końca kwietnia 2021 r. oświata pozostawała w systemie nauki zdalnej.

Kolejne działania rządu to odroczenie zaliczania praktyk zawodowych, zakaz lotów z i do krajów szczególnego ryzyka pandemicznego, a osoby wracające właśnie stamtąd musiały odbyć czternastodniową kwarantannę. Wprowadzono jednak większe limity osób w restauracjach, kościołach, obiektach sportowych, hotelach, na zgromadzeniach; zachęcano do szczepień. W grudniu 2021 r. w związku z IV falą wirusa powstały ponowne obostrzenia – limity w restauracjach, kinach, teatrach (nie obowiązywały one jednak osób zaszczepionych za okazaniem certyfikatu), nauka zdalna obowiązywała wszystkich uczniów szkół podstawowych i ponadpodstawowych; żłobki i przedszkola były otwarte; obowiązywały testy PCR dla osób przylatujących do Polski (gov.pl/web/koronawirus/zmiany-w-zasadach-bezpieczenstwa--nowe-limity-osob-i-nauka-zdalna). Od roku szkolnego (akademickiego) 2021/2022 zniesiono obowiązek nauki zdalnej. Zajęcia odbywały się w wielu szkołach i uczelniach w formie stacjonarnej. W przypadku stwierdzenia zakażenia u jednej z osób klasa lub grupa przechodziła na tydzień na system nauki zdalnej. W rezultacie powodowało to tzw. system nauczania hybrydowego

– częściowo stacjonarnie, częściowo zdalnie, co tworzyło dodatkowy chaos w całym procesie dydaktycznym.

W chwili obecnej (na dzień złożenia tekstu) nauka odbywa się w systemie stacjonarnym, niektóre uczelnie pozostawiły sobie możliwość kształcenia hybrydowego, ale kolejna fala zakażeń nowym wariantem wirusa może ponownie zaburzyć ten istniejący *status quo*.

2. Nauczanie zdalne – refleksje wykładowcy akademickiego

12 marca 2020 r. zatrzymał się świat. Uczelnie przeszły w tryb nauczania zdalnego. Pozwolę sobie opowiedzieć w tym miejscu czytelnikom o swoich własnych doświadczeniach jako nauczyciela akademickiego, zmuszonego przez okoliczności do pracy w tym trybie.

Szczęśliwym trafem miałam już za sobą doświadczenia, związane z nauczaniem zdalnym (uczestnictwo w projekcie w jednej z warszawskich uczelni), choć w zupełnie innej formie. Dodatkowo miałam też doświadczenia w pracy w środowisku Moodle (w innej uczelni), więc nie było mi ono obce – nawet prowadziłam wspólnie z informatykiem szkolenia dla innych pracowników uczelni z posługiwania się tą platformą dla potrzeb realizacji zajęć zdalnych. Nie byłam więc postawiona przed wielką nieznaną, kiedy na uczelniach, w których pracowałam, zdecydowano, że ta właśnie platforma stanie się „od dziś" środowiskiem nauczania.

Niestety nie wszyscy nauczyciele akademiccy mieli takie szczęście wcześniejszego zapoznania się z wirtualnym środowiskiem Moodle. Wielu z nas zostało postawionych „pod ścianą" z koniecznością natychmiastowego realizowania zajęć w formie, która wcześniej była im nieznana, zagadkowa i trudna do opanowania. Uczelnie starały się oczywiście wdrożyć natychmiast pakiet zdalnych szkoleń dla pracowników w zakresie obsługi tej platformy. Sama w tych szkoleniach chętnie uczestniczyłam, bo pomimo wcześniejszych kontaktów z Moodle miałam nadzieję dowiedzieć się czegoś więcej o funkcjonowaniu tej platformy, możliwościach udoskonalania prowadzonych zajęć, aby były atrakcyjne dla studentów. Niestety wiele odbytych szkoleń doprowadziło mnie do konstatacji, że nic nowego z nich nie wynoszę, sami informatycy gubili się czasem w zawiłościach tego systemu (wówczas jeszcze „elementarnego"), a inni uczestnicy szkoleń oczekiwali przede wszystkim podstawowych informacji – jak zalogować się do swojego kursu? Jak umieszczać jakiekolwiek materiały na platformie? Jak budować quizy/testy, sprawdzające wiedzę studentów? Te kwestie miałam już od pewnego czasu opanowane, dlatego stwierdziłam, że nie ma sensu marnować czasu na tak podstawowe szkolenia, lepiej jest zacząć samodzielne eksperymentowanie ze środowiskiem Moodle w celu rozwijania i uatrakcyjniania formuły prowadzonych przeze mnie zajęć.

Podjęłam więc to wyzwanie. Samodzielnie zapoznawałam się z różnymi możliwościami platformy, w sieci oglądałam też różne *tutoriale* pokazujące sposoby wykorzystania cyfrowych narzędzi dydaktycznych. Sądzę, że udało mi się stworzyć dość ciekawe

kursy, które zachęcały studentów do zapoznawania się z treściami nauczania – zawierające prezentacje, filmy, podcasty, wideocasty, szybkie quizy, zagadki, ćwiczenia do szybkiego wykonania itp. Jednocześnie jednak doświadczyłam (zapewne podobnie jak studenci) wielu mankamentów samej platformy, jak również jej wykorzystania w procesie nauczania zdalnego.

Przede wszystkim problemy budziła konieczność całkowicie innego przygotowania (a raczej wzbogacenia) materiałów do zajęć – ze względu na niemożność komunikowania się w czasie rzeczywistym. Wymagało to naprawdę wiele dodatkowego nakładu czasu i pracy – bywało tak, że na przygotowanie zajęć, które w systemie stacjonarnym trwałyby 1,5 godziny poświęcałam około 10 godzin pracy własnej. Oczywiście można było (i niektórzy wykładowcy tak robili) po prostu „wrzucać" w system opracowania w wersji PDF lub – co gorsza – w formacie *doc., jednak byłam na to zbyt ambitna. Takie materiały w żaden sposób nie zachęcały studentów do zapoznawania się z nimi, a mnie zależało na tym, aby przyciągnąć odbiorców czymś interesującym. Stąd właściwie całe dnie spędzałam przy laptopie, przygotowując zajęcia na kolejny tydzień/zjazd.

Kolejną problematyczną kwestią była właśnie niemożność komunikowania się w czasie rzeczywistym. Tworzyłam projekty zajęć, ale musiałam też wziąć pod uwagę, że studenci mogą się z nimi zapoznać w dowolnym, wybranym przez siebie czasie, do ukończenia semestru. Był to główny problem pracy na platformie Moodle, gdyż w zasadzie kursy odbywały się w oparciu o ideę samokształcenia studentów, a – jak wiadomo – ta forma wymaga dużej samodyscypliny ze strony uczących się osób. Niestety studenci nie mieli wtedy jeszcze wypracowanej tej cechy. Dotychczasowe regularne zajęcia/zjazdy, wymogi wykładowców co do aktywności nie sprzyjały samodyscyplinie – była ona narzucona zewnętrznie, co w chwili nagłego wdrożenia zajęć zdalnych i możliwości ich odbywania poza wyznaczonym planem skutkowało często brakiem chęci systematycznego realizowania zajęć, odkładaniem „na później, kiedy będę miał wolny czas". Śledząc raporty Moodle w zakresie prowadzonych przeze mnie kursów zauważyłam, że ten problem dotyczy większości studentów – tylko nieliczni realizowali kursy „na bieżąco", natomiast liczba logowań do systemu i wypełniania testów i quizów bardzo wzrosła tuż przed końcem semestru letniego 2019/20. Przypuszczam, że podobnie działo się w przypadku innych przedmiotów, realizowanych przez studentów w trakcie tego semestru – czyli funkcjonować musiał mechanizm polegający na odkładaniu „na później" realizacji zadań, a pod koniec semestru następowało nagłe „przebudzenie", aby trzeba zaliczyć przedmioty. Zadania wykonywano w pośpiechu i bez należnej uwagi, co skutkowało zwykle słabszymi ocenami lub wręcz koniecznością zaniżania wymagań ze strony wykładowców, aby nie utrudniać studentom zaliczenia roku. Oni bowiem też zostali postawieni nagle w nowej sytuacji, nieprzygotowani do tego typu realizacji zajęć, z niewykształconą umiejętnością samodyscypliny, czasem bezradni, pozostawieni sami sobie w procesie nauczania–uczenia się. Zrozumienie sytuacji studentów poskutkowało tak naprawdę obniżeniem poziomu wymagań zaliczeniowych, a więc *de facto* poziomu nauczania.

Powyższe fakty stanowiły dla mnie dowód, że platforma Moodle to wyjątkowo nieprzyjazne środowisko zarówno dla wykładowców, jak i nauczycieli i nie była najlepszym

z możliwych rozwiązań dla realizacji procesu studiów. Znakomicie może ona służyć jako repozytorium materiałów edukacyjnych, jednak jako narzędzie nauki zdalnej nie sprawdziła się w żadnym stopniu.

Tych problemów nie doświadczałam jednak przy okazji realizowania seminariów licencjackich i magisterskich. Już od początku założyłam (jak od prawie 20 lat pracy na uczelniach i prowadzenia seminariów, nawet przed okresem pandemii), że bardzo ważny jest bezpośredni kontakt między dyplomantem a promotorem, wymieniliśmy się kontaktami mailowymi i telefonicznymi, dzięki czemu studenci mieli możliwość szybkiego skomunikowania się ze mną (bez konieczności używania platformy Moodle). Studenci przesyłali fragmenty prac przez pocztę elektroniczną, mogliśmy też w każdej chwili rozmawiać telefonicznie na temat zawartości ich prac i konieczności wniesienia poprawek. W tym przypadku kontakt zdalny sprawdził się znakomicie, dlatego tę formę kontynuowałam w kolejnym roku (byłam obecna zawsze na uczelni w czasie wyznaczonego seminarium, ale z założeniem, że na konsultacje indywidualne przychodzą te osoby, które muszą coś przedyskutować, wyjaśnić wątpliwości, inni studenci po prostu piszą prace i przesyłają do mnie do sprawdzenia – pierwszy semestr to zajęcia w pełnej grupie, wyjaśnienia odnośnie formy pracy, zawartości, sposobów odwołań do literatury, budowanie planu pracy, rozdziału metodologicznego i narzędzia badawczego; drugi i trzeci – indywidualne konsultacje).

Z początkiem roku akademickiego 2020/21 wdrożono w uczelniach możliwość wykorzystywania platformy MS Teams w celu prowadzenia zajęć dydaktycznych. Była to ogromna zmiana i ułatwienie dla wszystkich podmiotów edukacji wyższej. Przede wszystkim zaoferowała możliwość prowadzenia zajęć dydaktycznych w czasie rzeczywistym, według ustalonego planu zajęć, bezpośredniego kontaktu ze studentami w trakcie spotkań, korzystania z czatu i innych tego typu ułatwień. Dyscyplina zewnętrzna została więc wzmocniona, obecność studentów na zajęciach dokumentowały pobierane pliki z listą uczestników spotkania, zadania musiały być wykonywane w określonych terminach wyznaczonych planem zajęć. Oczywiście jako nauczyciele musieliśmy przejść szereg kolejnych szkoleń w celu sprawnego korzystania z tej platformy, jednak już sama możliwość realizowania zajęć dydaktycznych w ten sposób dodawała nam skrzydeł i zachęcała do korzystania z jej możliwości. Rzecz jasna niektórzy zatrzymali się na podstawowych opcjach – logowanie, tworzenie spotkania, wykład, udostępnienie plików, ale wielu z wykładowców chętnie korzystało z dodatkowych możliwości platformy. „Timsy" – jak wkrótce wspólnie zaczęliśmy nazywać tę platformę – były odmieniane w wielu przypadkach: „spotkamy się na timsach", „proszę przesłać mi na timsy", „w timsach macie zakładkę materiały z zajęć, proszę korzystać", „zapraszam na timsy, tam wszystko wyjaśnię" itp. Proces nauczania–uczenia się wyraźnie się ożywił. Jednak faktem jest, że także środowisko MS Teams nie dawało gwarancji właściwego realizowania procesu edukacyjnego.

Pierwszym problemem okazały się wymogi techniczne – odpowiednia jakość sprzętu i szybkie łącze internetowe. Mój – wówczas trzyletni – laptop wykazał się zbyt słabymi parametrami do prowadzenia zajęć na platformie, pomimo znakomitego łącza

internetowego. Studenci informowali mnie, iż zarówno obraz, jak i dźwięk często się zacina, nie słyszą i nie widzą mnie. Musiałam więc zainwestować kilka tysięcy w zakup nowego, który spełniał konieczne parametry. Niestety ze strony władz RP nie otrzymaliśmy (wykładowcy uczelni wyższych) wówczas żadnej możliwości dofinansowania do zakupu koniecznego sprzętu, problem uporania się z tą kwestią pozostał po naszej stronie. Podobnie została potraktowana kwestia zapewnienia sobie dobrego łącza – ja nie miałam z tym problemu, ponieważ od dawna posiadam bardzo szybkie łącze, jednak wielu innych wykładowców, jak również studentów musiało ponieść dodatkowe koszty w celu podwyższenia szybkości łącza, co również w żaden sposób nie zostało zrekompensowane przez władze państwowe. Zostaliśmy z tymi problemami sami, z koniecznością prowadzenia zajęć w nowym środowisku wirtualnym, wymagającym spełnienia odpowiednich wymagań technicznych.

Podobne problemy pojawiły się także po stronie studentów, co pośrednio wpłynęło na kolejne kwestie korzystania z „timsów". Często zgłaszali problemy techniczne występujące w trakcie zajęć online, najczęściej spowodowane właśnie niedomaganiami ich sprzętu lub też łącza internetowego. Ponieważ wielu z moich studentów to osoby z rodzin o niskim statusie materialnym, których nie było stać na „ufundowanie" dzieciom dobrego sprzętu i łącza, mieszkające w niewielkich miejscowościach, wręcz nawet na wsiach, gdzie dobry zasięg i szybkość łącza mogły jedynie stanowić marzenie, problemy te nawarstwiały się. Dużą część studentów stanowiły też osoby pozostające na własnym utrzymaniu z niewielką pomocą rodziny, które „pięć razy musiały obejrzeć każdą złotówkę, zanim ją wydały", zastanawiając się, czy opłacić rachunki, czy kupić jedzenie. Dla nich też problemy techniczne oraz kwestie finansowe zdalnego nauczania okazały się szczególnie dotkliwe. Mogli słuchać odbywających się zajęć i oglądać je na żywo, jednak próby aktywnego w nich uczestnictwa skazane były na fiasko właśnie z powodów technicznych. Włączenie kamery wiązało się z niemożnością uczestniczenia w pełni w zajęciach (nieczytelność prezentacji, zacinanie obrazu i głosu), stąd na swoich zajęciach pozwoliłam na niewłączanie kamer tym studentom, którzy mają tego rodzaju problemy techniczne. Do dziś nie jestem pewna, czy rzeczywiście wszyscy korzystający z tej możliwości słuchacze doświadczali tego rodzaju problemów, czy też był to ich sposób na lekceważenie uczestnictwa w zajęciach.

Fakt ten spowodował wystąpienie kolejnych trudności w prowadzeniu zajęć zdalnych. Przede wszystkim podstawą procesu nauczania według mnie jest nawiązywanie indywidualnych relacji (to szczególnie ważne przy kształceniu przyszłych pedagogów, którzy powinni takie właśnie relacje budować ze swoimi wychowankami, a my, jako wykładowcy, powinniśmy ich tego nauczyć). W tym systemie zajęć było to wręcz niemożliwe. Jak budować relacje, widząc na ekranie jedynie awatary studentów, a nie ich twarze? Jak wtedy stwierdzić, czy rozumieją dany temat (co zwykle w nauczaniu stacjonarnym można było wywnioskować z wyrazu oczu studentów, mimiki, mowy ciała)? Czy coś wyjaśnić dodatkowo, czy jest to dla nich oczywiste i zrozumiałe? Studenci niechętnie podejmowali dyskusję na forum grupy, choć starałam się uświadomić im, iż jest to możliwe i jak najmilej widziane. Raczej pojedyncze osoby decydowały się zabrać głos i zawsze

były to te same jednostki. Reszta grupy zwykle milczała, chyba że niektórzy zostali do tego zmuszeni poprzez konieczność przedstawienia prezentacji lub referatu, co było dla mnie frustrującym zjawiskiem – dla mnie, której zawsze dotąd, przy każdym niemal temacie, udawało się wywoływać żywą dyskusję w trakcie zajęć. Uważam też, że wielu studentów przyjęło taktykę: „zaloguję się, wykładowca pobierze listę, będę widniał jako obecny, a wtedy zajmę się swoimi sprawami i nie muszę słuchać". Dowodem na to może być fakt, iż wielokrotnie w trakcie zajęć wręcz „wywoływałam do tablicy" studentów, próbując sprowokować dyskusję, a odpowiadała mi głucha cisza z drugiej strony. Bardzo źle czułam się z wrażeniem, że często po prostu mówię „do ściany", że z drugiej strony nikt mnie nie słucha. Pomimo iż stosowałam *storytelling*, *case study* i inne aktywizujące techniki (nawet w czasie wykładów) czy też sięgałam po prowokacje typu „kto przyłapie mnie na opowiadaniu bzdur, ma od razu piątkę z przedmiotu" (oczywiście na koniec zajęć wyjaśniałam nieścisłości i błędy w podawanych treściach, czasem wręcz żenujące) nie udało mi się pobudzić większości studentów do aktywności i myślenia w trakcie zajęć. Oczywiście bywały grupy, które z zaangażowaniem uczestniczyły w zajęciach, ale była to rzadkość. Fakty te dla mnie jako dla nauczyciela były niezwykle frustrujące i bardzo obniżały moje poczucie własnej wartości jako wykładowcy akademickiego.

Z biegiem czasu zaczęły też pojawiać się różne problemy zdrowotne, spowodowane spędzaniem wielu godzin dziennie przed ekranem laptopa (czasem nawet kilkunastu godzin na dobę). Oprócz zajęć dydaktycznych my jako wykładowcy mamy też inne obowiązki, związane ze spędzaniem czasu przed komputerem – tworzenie publikacji, sprawozdań, wyszukiwaniem nowych materiałów do zajęć itp., co zajmuje nam również wiele godzin dziennie. Niejednokrotnie bywało więc tak, iż po zakończeniu kilku/kilkunastu godzin zajęć ze studentami trzeba było usiąść do dalszej pracy naukowej przed ekranem. Pojawiły się więc u mnie dolegliwości ze strony układu kostno-stawowego (głównie kręgosłupa – odcinka szyjnego i lędźwiowego), bóle oczu i głowy, napięcie i bóle mięśniowe, szczególnie w okolicy obręczy barkowej, co specjaliści już od dawna wskazują jako efekt nadmiernego korzystania z komputerów. Podobne dolegliwości wskazywali inni nauczyciele akademiccy, z którymi rozmawiałam na ten temat. Wielu z nas – w tym także ja – było zmuszonych do korzystania z rehabilitacji (płatnej, prywatnej, co powodowało konieczność inwestowania dodatkowych kwot), jednak i ta w tym okresie nie była zbyt łatwo dostępna – gabinety rehabilitacyjne wówczas zwykle nie funkcjonowały, zgodnie z zarządzeniami odnoszącymi się do sytuacji pandemii. Nieliczni z nas mieli możliwość korzystania z tej formy pomocy zdrowotnej, gównie dzięki prywatnym kontaktom z zaprzyjaźnionymi rehabilitantami. Pozostałym przypadło cierpieć, zażywać środki przeciwbólowe (które wpływały z kolei na stan innych organów) i czekać na koniec sytuacji, który niestety nastąpił nieprędko.

Zakończenie roku akademickiego 2020/21 poskutkowało lekką „odwilżą" – pozwolono nam przeprowadzić obrony prac dyplomowych w formie stacjonarnej pod warunkiem zachowania reżimów sanitarnych – o ile rektor, dziekan, promotorzy, recenzenci i dyplomanci wyrażą na to zgodę. Oczywiście większość z nas skorzystała skwapliwie z tej okazji.

Rok akademicki 2021/22 powitaliśmy wszyscy z ulgą – większość uczelni przyjęła opcję zajęć stacjonarnych z zachowaniem obostrzeń wymaganych przez Ministerstwo Zdrowia – maseczki, dystans, dezynfekcja. Niektóre z nich zdecydowały się na tryb hybrydowy – w określonych dniach tygodnia zdalne wykłady, w inne – stacjonarne ćwiczenia i laboratoria. Jeszcze inne postawiły jednak na zajęcia w formie zdalnej. Niestety z obserwacji na uczelni wynikało, iż w formie stacjonarnej procesu dydaktycznego wyłącznie nauczyciele stosowali się do zasad i wymogów sanitarnych, studenci je kompletnie lekceważyli – absolutny brak maseczek, bliskie kontakty, brak dezynfekcji i częstego mycia rąk, dzielenie się dostarczanymi na teren akademii posiłkami itp. W mojej uczelni powstał nawet specyficzny żart: „Po czym poznać wykładowcę? Po tym, że nosi maseczkę". Skutkiem tego faktu w uczelniach, które przyjęły opcję zajęć stacjonarnych, zrodziły się kolejne problemy –poszczególne osoby ulegały zakażeniu wirusem, w związku z czym cała grupa była poddana kwarantannie i przechodziła w tryb nauczania zdalnego na co najmniej tydzień. Podobnie działo się w przypadku, gdy to nauczyciel otrzymywał pozytywny wynik testu – wszystkie prowadzone przez niego grupy były kierowane na kwarantannę. Spowodowało to dalsze trudności w prowadzeniu zajęć, a czasem wręcz niemały chaos. Sama miałam doświadczenia konieczności prowadzenia np. dwóch godzin zajęciowych stacjonarnie, a potem kolejnych zdalnie, a następnie znów stacjonarnie. W związku z tym, że moje miejsce zamieszkania jest odległe około 50 km od miejsca pracy, nie byłam w stanie się „teleportować" w czasie piętnastominutowej przerwy do mojego wifi. Musiałam prowadzić zajęcia z terenu uczelni. Dotyczyło to wielu wykładowców. Niestety nie zawsze uczelnia dysponowała na tyle sprawnym połączeniem internetowym, aby nam wszystkim zapewnić bezproblemowe prowadzenie zajęć zdalnych, w związku z czym znów musieliśmy korzystać z „własnych gigabajtów" – używać telefonów jako routerów wifi – co dla niektórych oznaczało kolejny raz ponoszenie dodatkowych kosztów, w żaden sposób nierefundowanych. Prowadzenie zajęć stacjonarnych w maseczce było dla mnie nie lada wyzwaniem – po kilkunastu minutach mówienia zaczynałam odczuwać duszności i zaburzenia pracy serca z powodu niedotlenienia. Stąd podjęłam decyzję o prowadzeniu zajęć bez tej ochrony, jednak starałam się – a dla mnie było dodatkowo frustrującym doświadczeniem – jako pedagoga preferującego bliski kontakt ze studentami – utrzymywać dystans co najmniej kilku metrów od moich studentów. Maseczkę zakładałam jedynie wtedy, kiedy musiałam się do nich zbliżyć – rozdać prace ćwiczeniowe, arkusze testowe itp.

Sytuacja nieco uspokoiła się w drugim semestrze 2021/22. Liczba zakażeń spadła, a zajęcia na uczelniach zaczęły się stabilizować w formie stacjonarnej (choć faktem jest, iż niektóre uczelnie zdecydowały o dalszym prowadzeniu procesu dydaktycznego wyłącznie w formie zdalnej). Zmniejszyła się ilość zakażeń, znikały problemy z organizacją zajęć, pozwolono nam funkcjonować na terenie uczelni bez maseczek, choć nadal nalegano na utrzymywanie dystansu społecznego i dezynfekcji. W przypadku prowadzonych przeze mnie zajęć powrót do formy stacjonarnej okazał się dla wszystkich ogromną ulgą. Studenci stawiali się na zajęcia, jeśli któryś z nich nie mógł być obecny z przyczyn życiowych lub zdrowotnych, informował mnie o tym za pomocą e-maila, jednak w żadnym

przypadku powodem nieobecności nie było zakażenie koronawirusem. Rok akademicki 2021/22 zakończył się pozytywnie – studenci w formie stacjonarnej zaliczali przedmioty, obrony prac dyplomowych odbyły się zgodnie z ustalonym planem, pracownicy dziekanatu odetchnęli z ulgą…

Jednak nad uczelniami znów zawisła ciemna chmura. Na świecie szerzą się kolejne warianty wirusa, o wiele bardziej zaraźliwe niż poprzednie, omijający odporność poszczepienną i po przechorowaniu. Rodzi się więc niepokój – jak będą przebiegały kolejne lata pracy w uczelniach i jakie będą zasady realizowania studiów? Jakie decyzje odnośnie do pracy uczelni podejmie Ministerstwo Zdrowia i rząd RP? Te kwestie na razie pozostają niewyjaśnione, lecz mogą budzić głęboki niepokój wśród podmiotów edukacji wyższej w naszym kraju.

Nauczanie zdalne – osobiste wnioski i rekomendacje nauczyciela akademickiego

Wobec powyższych rozważań i konstatacji możliwe są do sformułowania wnioski, wynikające z nauczania zdalnego w szkolnictwie wyższym w Polsce w okresie pandemii. W trakcie rozmów ze studentami i innymi nauczycielami akademickimi (już w formie spotkań stacjonarnych) uzyskałam wiele ciekawych informacji i opinii obu stron na temat tej formy edukacji, wskazujących wady i zalety systemu.

Jako niedoskonałości można wskazać przede wszystkim konieczność dostosowania sprzętu i łącza do wymogów nauczania – uczenia się w czasie rzeczywistym, co niesie często za sobą poważne wydatki finansowe, zarówno ze strony nauczycieli, jak i studentów. Niestety bez spełnienia wymogów nie jest możliwe skuteczne realizowanie tej formy edukacji wyższej. Przede wszystkim problemy te odczuwają studenci, którzy często „żyją od pierwszego do pierwszego" i nie stać ich na inwestowanie poważnych (czasem kilkutysięcznych) kwot w udoskonalanie parametrów technicznych własnego sprzętu lub łącza internetowego. Mój głęboki szacunek budzi postawa studentów, którzy – czasem kosztem innych dóbr życiowych – podejmują trud studiowania, podnoszenia swoich kwalifikacji, samorozwoju. Tym bardziej jest mi przykro, że nie mogą oni w pełni uczestniczyć w zdalnym nauczaniu ze względu na ograniczenia finansowe, przez co otrzymują niższe oceny w trakcie zaliczania poszczególnych przedmiotów, ponieważ nie mogą aktywnie uczestniczyć w zajęciach.

Kolejnym problemem jest nastawienie „mentalne", zarówno ze strony wykładowców, jak i studentów. Akademicy niejednokrotnie wykazują podejście do własnych zajęć „po linii najmniejszego oporu", nie próbując ich uatrakcyjniać, zachęcać studentów, traktując nauczanie zdalne w lekceważący sposób: „coś tam umieszczę na platformie, każę doczytać, zrobię test i będzie". Podobne podejście wykazują niektórzy studenci – „zaloguję się, będę widniał jako obecny, ale zajmę się swoimi sprawami w tym czasie". Wykładowcy, często mając świadomość własnego nikłego wkładu w kształcenie studentów, redukują wymagania zaliczeniowe, aby uniknąć oskarżeń z ich strony o małe zaangażowanie

i wysokie oczekiwania przy zaliczeniu przedmiotu. Takie podejście, zarówno ze strony wykładowców, jak i studentów zdecydowanie obniża poziom nie tylko zainteresowania przedmiotem, jak też samego procesu nauczania–uczenia się.

Kolejny problem to brak bezpośredniego kontaktu ze studentami – angażujący się w proces nauczania wykładowca często ma wrażenie „mówienia do ściany/ekranu", nie widzi reakcji studentów na jego słowa, ponieważ na ekranie postrzega jedynie ich awatary – brak bezpośredniego kontaktu, niemożliwe jest odczytywanie mimiki, mowy ciała, a co za tym idzie, wyciąganie wniosków, czy studenci rozumieją, o czym mówi nauczyciel, czy należy im coś dodatkowo wyjaśnić? Czy ktokolwiek słucha jego słów? Czy należy wzbogacić zajęcia o dodatkowe, aktywizujące formy? Czy rozwinąć temat, czy go zakończyć na podstawowych informacjach? Czy trzeba „rozluźnić" atmosferę jakimś żartem, czy można kontynuować przekazywanie informacji? Czy w ogóle warto mówić? Gdzie budowanie relacji, gdzie uczenie studentów pedagogiki, jak ją budować z przyszłymi wychowankami?

Owszem, trzeba przyznać, że nauczanie zdalne może mieć swoje pozytywne strony, wskazywane mi wielokrotnie przez studentów, szczególnie studiów niestacjonarnych. Studenci wskazywali mi takie pozytywne aspekty jak: brak konieczności dojazdów do uczelni, zapewniania noclegów – co wiązało się z oszczędnościami finansowymi. Możliwości zajęcia się jednocześnie rodziną, dziećmi, choć to odbywało się kosztem jakości zajęć. Ja również dostrzegłam te zalety, oszczędzając na kosztach paliwa i noclegów. Tu musiałam przyznać rację studentom. Wygodne było również to, iż nie musiałam wstawać dużo wcześniej, aby przygotować się do zajęć – wystarczyło pół godziny, aby być gotowym do otwarcia zajęć i ich poprowadzenia. Poza tym nauczanie zdalne przyniosło korzyści również uczelniom – oszczędności w kosztach ogrzewania, użytkowania wody, prądu – oświetlenie, użytkowane sprzętu elektronicznego.

Sądzę, iż nauczanie zdalne ma wielki potencjał w warunkach funkcjonowania polskich uczelni. Można je zastosować w prowadzeniu wykładów, o ile oczywiście zarówno wykładowca, jak i studenci zostaną odpowiednio przeszkoleni, w jaki sposób optymalnie korzystać z czasu wykładowego, jak i możliwości technicznych wybranej platformy. Można tak zaplanować zajęcia, aby zapewnić korzyści wszystkim podmiotom edukacji wyższej – studentom, wykładowcom, uczelniom. W przypadku studiów stacjonarnych można np. zaplanować zdalne wykłady przez dwa dni w tygodniu, przez kolejne trzy – ćwiczenia, w których słuchacze muszą uczestniczyć w siedzibie uczelni. Tym samym zyskują nauczyciele prowadzący wykłady (nie muszą w te dni pojawiać się na Uczelni), studenci (z tego samego powodu), szkoły wyższe (ograniczają wydatki na energię elektryczną, wodę, ogrzewanie). Problemem jednak staje się zaplanowanie takich zajęć, jeśli jeden wykładowca prowadzi zarówno ćwiczenia, jak i wykłady, jednak przy dobrej organizacji można osiągnąć pozytywny efekt. Jeszcze łatwiejsze jest zastosowanie tego systemu w przypadku studiów niestacjonarnych – zaplanowanie jednego zjazdu w miesiącu wyłącznie na zdalne wykłady, drugiego na ćwiczenia, laboratoria, warsztaty itp. formy nauczania. Zyskują wówczas wszyscy, podobnie jak w przypadku studiów stacjonarnych – koszty dojazdu, noclegów studentów i wykładowców, koszty ponoszone przez uczelnię

zmniejszają się o połowę. Oczywiście wymaga to także dobrej organizacji i planowania, ale okazuje się możliwe, a w efekcie przynosi korzyści wszystkim podmiotom edukacji wyższej.

Netografia

https://encyklopedia.pwn.pl/haslo/;3953787, [dostęp 14.07.2022].
www.gov.pl/web/koronawirus/kolejne-kroki, [dostęp 22.02.2022].
www.gov.pl/web/koronawirus/przedluzamy-zasady-bezpieczenstwa-do-14-marca, [dostęp 22.02.2022].
www.gov.pl/web/koronawirus/przygotowania-do-powrotu-uczniow-do-szkol-i-testy-przesiewowe-dla-nauczycieli-na-obecnosc-koronawirusa, [dostęp 22.02.2022].
www.gov.pl/web/koronawirus/zmiany-w-zasadach-bezpieczenstwa--nowe-limity-osob-i-nauka-zdalna, [dostęp 22.02.2022].